Nr. 18. Lwów dnia 31. maja. Rok 1865.

TYGODNIK NAUKOWY.

Wychodzi we Środę. Kosztuje z przesełką pocztową: 6 złr. rocznie; 3 złr. półr.; 1 złr 50 cnt. kwart.; 50 cnt. mieś. Listy niefrankowane nie przyjmują się.
Redakcja i administracja naprzeciw Bibl. Ossolińskich L. 375 ¼.

Stan polityczny Księztwa Warszawskiego w r. 1812.

Skreślił Bronisław Zamorski.

X.

W takich stosunkach stała sprawa Polski do Moskwy, gdy wypadło wojskom francuzko-polskim Warszawę opuścić cofając się ku Krakowu i Kaliszu. Książe Poniatowski cofnął się ku Krakowu w 8.000 ludzi jako przydzielony do korpusu posiłkowego austrjackiego.

Ministrowie, rada konfederacka i rząd wyjechali z Warszawy 4 lutego ułożywszy pierw konwencję, którą jenerał dowodzący austrjacki Schwarcenberg miał podpisać, ale Schwarcenberg konwencji nie podpisawszy wyszedł z Warszawy. Jenerałowi moskiewskiemu Miłoradowiczowi miała więc oddać Warszawa klucze miasta. Gdy zaś dnia 8 lutego 1813 na darmo jenerał oczekiwał deputacji z kluczami; kazał przywołać burmistrza miasta przed rogatki i podyktowawszy mu kilka artykułów podpisał je, i to miało stanowić konwencję. Poczem Moskale weszli do Warszawy, a 2000 wojska dzień i noc patrolowało po ulicach. Za zajęciem Warszawy przez Moskali feldmarszałek moskiewski Kotuzow został jenerał-gubernatorem księztwa; wszystkie rozkazy i rozporządzenia były przez niego czynione.

Rada konfederacka w ucieczce do Krakowa dopiero opamiętała się w sam czas. Gdy już armja francuzka zupełnie Polskę opuściła i za Wisłę przeszła, książe Poniatowski ku Krakowu zdążał, Warszawę Moskale zajęli rada konfederacka ruszyła konceptem i powołała pospolite ruszenie. — O zgrozo!

Inne już rządy były w ówczas w Polsce, już nie polskie p o s p o l i t e r u s z e n i e, już nie w imie woli konfederacji, ale w imie woli cara wydawano rozkazy, brano rekruta do o p o ł c z e n i a moskiewskiego: chyba że p o s p o l i t e r u s z e n i e a o p o ł c z e n i e miały jedną służbę czynić carowi, który w ówczas właśnie do Polski przybył, radośnie od swoich stronników witany i główną kwaterę w Kaliszu obrał, aby tam Wielko-Polskę Prusom zaprzedać. Wówczas już partja moskiewska w górę poszła, bo jej nikt nie był na zawadzie. Książe Adam Czartoryski jako naczelnik tej partji przybył do Warszawy, i porozumiał się tam z swymi dobrymi znajomymi. W skutek zabiegów partji tej moskiewskiej — na mocy ukazu carskiego z 14 marca 1813 — przybył do Warszawy moskiewski senator Łanskoj i począł funkcjo-

nować od dnia 3 kwietnia jako naczelnik tymczasowego rządu księztwa. W odezwie swej do narodu oświadcza, że „w zamiarze przywrócenia publicznego porządku ustanowił monarcha (car moskiewski) najwyższą radę, mającą rządzić tymczasowo księztwem, złożoną z prezesa, wice prezesa i trzech radzców.“

Prezesem tego rządu był sam Łanskoj, wiceprezesem Nowosilcow — szpieg moskiewski i późniejszy tyran Polski i Litwy, a radzcami książe Adam Czartoryski — exminister carski, Wawrzecki — człowiek już stary, znany z niedołężnej obrony Warszawy po upadku Kościuszki, książe Drucki-Lubecki — niby Polak ale raczej Moskal tchnący z gruntu duchem moskiewskim i późniejszy zdrajca Polski, Kolomb były szpieg pruski, później przydzielony do administracji dóbr krolewskich. — Taki związek rządu tymczasowego był miniaturą przyszłego bytu królestwa polskiego.

XI.

Z partji czysto polskiej chlubili się Polacy, że żadnego z obywateli księztwa car nie śmiał wezwać w skład rządu swego; ale z drugiej strony zapomnieli, że car miał licznych swoich stronników tajnych, i tych głowa książe Adam stał u rządu po Nowosilcowie. Nie ma co mówić zaszczytne to było miejsce dla księcia.

Partja zwolenników cara wówczas silnie już bardzo stała; nawet w sercu konfederacji jeneralnej miała ona od dawna (bo podobno od chwili zawiązku tejże) większość za sobą. Car kiedy już nie mógł wyłudzić aktu przymierza ze strony rządu, bo tegoż strzegł pilne ambasador francuzki i książe Poniatowski, którzy ministrom kazali ze sobą z Warszawy się zabierać i zarazem wzięli ze sobą radę konfederacką; więc car wówczas zapragnął aby konfederacja rozwiązała się. I oto zwolennicy cara, który właśnie wówczas jak wspomnieliśmy Wielkopolskę w zamian za przymierze sprzedał, wysełają tajnego ajenta swego księcia Antoniego Radziwiłła, męża księżny pruskiej Ludwiki Ferdynandy, do Krakowa gdzie wówczas była siedziba rządu polskiego, wojska i konfederacji; aby skłonił konfederację do rozwiązania się, wojsko do przejścia na stronę moskiewską, a rząd do poddania się carowi. Nie udała się na pozór misja księciu Antoniemu Radziwiłłowi, bo ledwie zdołał umknąć z Krakowa, gdzie go na wezwanie ambasadora francuzkiego rząd aresztować kazał; lecz z drugiej strony widzimy jak książe Antoni Radziwiłł 21 kwietnia z Krakowa ucieka, a już 30 kwietnia uchwala rada konfederacka rozwiązanie konfederacji.

Tłumaczy tu radę poniekąd to, że już 3 maja wojska polskie i austrjackie opuściły Kraków udając się na poblizkie Podgórze — a 4 maja już Moskale zajęli Kraków, zaś 7 maja ruszyło wojsko polskie na mocy konwencji zawartej między królem saskim, a cesarzem austrjackim w pochód przez Morawję i Czechy do Saksonji; gdy jednak komisja rządząca litewska w całym komplecie wolała pójść na tułaczkę, niż haniebnie poddać się Moskalom — to daleko odpowiedniej i chwalebniej było radzie konfederackiej, jako prawej reprezentantce narodu, uchodzić z kraju, aby w danym razie módz podnieść poważny głos w sprawach narodu, jak to mogło być w czasie kongresu wiedeńskiego r. 1815, niż rozwiązywać się za lada podszeptem księcia Antoniego Radziwiłła.

Pomimo tego że książe Antoni Radziwiłł nie mógł pozostać w Krakowie tak długo, jak długo mógł sobie tego życzyć, pomimo tego co chciał wykonał w części. Dnia 30 kwietnia zebrała się rada konfederacka wówczas z siedmiu obecnych w Krakowie członków złożona na posiedzenie. Obe-

cnymi byli Stanisław Zamojski, biskup Gołaszewski, Badeni, Antoni Ostrowski, ksiądz Skórkowski, Franciszek Wężyk i sekretarz Kajetan Koźmian. Przyszło odrazu do głosowania nad gotowym aktem rozwiązania konfederacji, który już był drukowany i rozesłany po różnych stronach kraju. Większość przyjmuje akt w zupełności, na którym podpisany był tylko Stanisław Zamojski i sekretarz jeneralny konfederacji Kajetan Koźmian, obydwa zwolennicy polityki moskiewskiej Czartoryskich; z najsilniejszą opozycją przeciw temu aktowi byli Antoni Ostrowski, ksiądz Skórkowski i Franciszek Wężyk. Gdy jeszcze żywy toczył się spór między obradującymi — wszedł na posiedzenie ambasador francuzki baron Bignon i ostre czynił wyrzuty głównym popieraczom gotowego aktu, ale na darmo — większość obstała przy swojem. zapobiedz ogłoszeniu aktu było niepodobna, bo ten rozchodził się już w tej samej chwili skrzętnie rozwożony przez ajentów partji moskiewskiej, do których i kobiety należały, jak n. p. hr. Mokronowska. Widzimy więc że akt rozwiązania konfederacji był podstępny i sformułowany tak, aby pod płaszczem niby rzeczywistego patrjotyzmu — dopiąć właściwego celu; konfederacja bowiem rozwiązuje się niby tymczasowo — a nigdy się potem nie zebrała. Bo i któż ją miał zwołać? — Czy książe marszałek, czy może jego zastępca? Czy sejm konfederacki, który się nigdy nie zeszedł? Czy rząd upadły księztwa? Czy może car?

Oto dosłowne brzmienie tego aktu, w którym rada konfederacka nie wahała się pokryć swoją nieczynność obelgą miotaną na rozporządzenia jakieś, które jej działanie krępowiać miały, a o których w rządzie księztwa nikomu się nie śniło, o których ani król saski, który przystąpił do konfederacji, ani Napoleon, który „upoważnił“ wszelkie czynności konfederacji jeneralnej, nigdy nie myśleli i żadnych podobnych rozporządzeń nie wydali:

„Akt rozwiązania konfederacji gieneralnej:

Kiedy już ostatni zakres posiadłości ojczystych opuszczać przychodzi — kiedy władze krajowe i wojsko odradzające się z szczątków tylu laurami okrytych, i na nowo cudem patrjotyzmu utworzone, zbliżeniem się sił przemagających i zbiegiem okoliczności do ustąpienia są zniewolone; kiedy zabrakło ziemi, w którejby czynnie pozostać można, i niemasz blizko niej siedliska gdzieby niepodległe schronienie przyzwoite powadze narodowej znaleźć się dało; rada jeneralna konfederacji jeneralnej królestwa polskiego, w tak okropnem dla czucia narodowego położeniu, widzi się być przymuszoną zawiesić zwyczajne posiedzenia, i zostawić każdemu z swych członków wolność rozporządzania na czas samym sobą, podług możności i dogodności każdego.

Kiedykolwiek zaś ostrzeżona, iż zebranie się jej jest potrzebnem i stać się może pożytecznem ojczyźnie, rada mieć będzie świętą powinność zebrać się jak najprędzej w miejscu, które jej okoliczności ówczasowe wskażą za bezpieczne i przyzwoite. Związek bowiem mający za cel połączenie rozerwanych części Polski, żadnym momentalnych przeciwności gwałtem i nawałem nadwątlonym być nie może.

Narodzie! Rada jeneralna konfederacji jeneralnej królestwa polskiego postępowała dotąd w obrębach i duchu, jakie jej akt i okoliczności obecne, oraz stosunki i względy w położeniu naszem nieprzebyte i konieczne zakreślały. Czuła nieraz nieprzełomną trudność pogodzenia wskazanych sobie ogromnych obowiązków, z przepisami krępujących wszelkie jej działania rozporządzeń — lecz sądzić o środkach jej powierzonych do narodu i potomności należy.

W ostateczności w ktorej się znajdujemy, nie mogąc na żadnym przepisie oprzeć dalszego postępowania naszego, ani po długim rozmyśle przy-

zwoitszej w tak zawikłanych okolicznościach znaleźć przed sobą drogi, nie zostaje radzie jeneralnej, tylko za tarczą czystych i jedynie ojczyźnie i mieszkańcom tej ziemi poświęconych intencyj, czekać pory, w której zbieg odmiennych okoliczności, interes Europy, troskliwość sprzyjającego narodowi temu króla, przyrzeczenia naszego wielkiego opiekuna, i litość najwyższego losów ludzkich władzcy, życzenia nieszczęśliwego narodu i nasze nadzieje ziścić pozwolą.

Działo się w Krakowie na sesji rady jeneralnej konfederacji jeneralnej królestwa polskiego, dnia 30 kwietnia 1813 roku.

Miejsce marszałka sejmu i konfederacji jeneralnej królestwa polskiego zastępujący (podpisano) Stanisław ordynat Zamojski, sekretarz konfederacji jeneralnej królestwa polskiego Kajetan Koźmian.“ (Dok. n.)

TARAS SZEWCZENKO.

(Dokończenie).

IX.

(Szewczenko 1858 — 1861; Psalmy. Dumy. Gościniec. Potrzeba poznania utworów Sewczenki.. Polscy tłumacze i krytycy.)

Szewczenko wróciwszy w pierwszej połowie 1858 roku do Petersburga, znalazł się znowu okolonym utworami sztuki i duch jego poczynał odżywać. Będąc teraz swobodnym i mniej więcej panem swojej woli, postanowił odwiedzić drogą Ukrainę, popatrzeć się na jej stepy szerokie, lud swój zobaczyć, uściskać swoich krewnych. Atmosfera petersburska z każdym dniem więcej ciężyła mu na piersiach. I doznał w istocie tych chwil szczęścia, jakiego każdy człowiek doznaje, gdy po wielu latach, po latach cierpień, niewoli, wita swoją kochaną, rodzinną ziemię.

Wiosna 1859 roku przyniosła to szczęście tęskniącemu poecie. Zobaczył Ukrainę; zobaczył jej kurhany, szczątki sławy drogich przodków: usłyszał znowu tęskną dumkę ojczystą. Był także w rodzinnem siole, w Kierelówce, gdzie uściskał i przywitał rodzeństwo swoje, a szczególniej najulubieńszą siostrę Irenę. Przy końcu lipca, był w Czerkasach, w tem mieście, o którem kilka razy wspomina w poematach swoich, o którem tak pięknych kilka wyśpiewał dumek. Napisał tu krótki, ale ładny poemacik, poświęcając go swej drogiej siostrze Irenie; już w uroczych barwach widzi w tym wierszu swój ogród i chatę nad brzegami Dniepru; już wtenczas o tem marzył, do czego później tyle starań dokładał, a czego niestety nie dożył. Nie nad szumiącym, starym Dnieprem miał usnąć na zawsze; stolica tyranów, prześladowców jego i jego matki Ukrainy, była miejscem, w którem rozstał się z ciernistem dlań życiem.

Z Czerkas udał się Szewczenko do Korsunia. Tu przebywał u Bartłomieja Szewczenka, imiennika swego i męża zarazem siostry Katarzyny. Dwa miesiące bawił w tem miejscu i tu już dokładał starań do zrealizowania planu stałego mieszkania na Ukrainie. Toż głównym przedmiotem rozmowy

dwóch krewnych był zamiar zakupna kawałka ziemi i wybudowania chaty nad brzegami Dniepru. W połowie lipca 1859 roku rozstali się, a Taras udał się, po małej wycieczce w okolicę znowu do Kijowa, gdzie bawił parę tygodni. Ztąd wyjechał 14 sierpnia, a 9 września był już w Petersburgu. Opuszczając Korsuń, zostawił pełnomocnictwo w sprawie urządzenia nowego gospodarstwa dla siebie, wspomnionemu szwagrowi swojemu, z czego wywiązała się między nimi nadzwyczaj zajmująca korespondencja.

W stolicy mieszkał poeta w zabudowaniu akademji sztuk pięknych i tam miał swoją pracownię. Pobyt swój w Petersburgu, uważał on jednak, jako tymczasowy, zamierzając osiedlić się na rodzinnej ziemi.

Przez półtora roku, robił Bartłomiej Szewczenko usilne starania około korzystnego zakupna ziemi i budulca. Był on już blizkim celu, już nawet poeta przysłał na ręce jego znaczną kwotę pieniężną, gdy śmierć Tarasa udaremniła te zabiegi około uprzyjemnienia życia nieszczęśliwego poety.

Listy wspomniane jego do szwagra pisane, zawierają w sobie wiele szczegółów, świądczących o tem szczerem, lud miłującem sercu poety, gdy nas zarazem objaśniają o zamiarze ożenienia się jego.

Oto człowiek ten wyższej inteligiencji, wstęp mający do wyższych warstw społeczeństwa — nie chciał inaczej się ożenić, tylko z córką tego ludu, z którego łona sam wyszedł. Chciał połączyć się węzłem małżeńskim z wieśniaczką, z pańszczyźnianą chłopką! Jeszcze w Korsuniu będąc, upatrzył sobie najemnicę siostry, Charytę i z tą postanowił ożenić się i sprowadzić na nowe naddnieprowskie gospodarstwo. Długo w listach prosił Taras szwagra, aby starał się do tego nakłonić Charytę; długo ten opierał się i wymijał proźbie jego, widząc że Taras nie mógłby być szczęśliwym z prostą kobietą, któraby nie pojęła jego ducha poetycznego, któraby go nie rozumiała może w chwilach uniesienia. Nakoniec zrobił tę propozycję Charycie — niespodzianie jednak stanął planowi temu w drodze jej opór. Naprzód, pod pozorem naradzenia się rodziców, opuściła dom ich — a potem pokazało się, że miała miłośny stosunek z jakimś pisarzem. Zmartwił się tem mocno poeta, wkrótce jednak nie żałował tego — poznał bowiem w Petersburgu sierotę, najemnicę także a rodaczkę swoją, Lycerję i z tą połączyć się postanowił. I na niej jednak zawiódł się poeta; i ta okazała się jako ladaco, tem gorszą od tamtej, jak się wyraża Szewczenko że była „p i ś m i e n n ą.“ Doznawszy takich zawodów, porzucił, zdaje się myśl ożenienia, czyli raczej odłożył do czasu, kiedy zamieszka na Ukrainie. Marzył o tem poeta prawie przez całe dwa ostatnie lata życia — a chory nawet, miał pewną nadzieję, że zamieszkawszy na ziemi ojców, wyzdrowieje.

W jesieni 1860 roku poczuł się Szewczenko niezdrowym; wychodził jednak wszędzie i nie odrywał się od zatrudnień swoich, szczególniej od malarstwa. W liście noszącym datę 22 stycznia 1861, pisze do szwagra: „Źle ja zacząłem ten nowy, nieszczęśliwy rok i drugi tydzień już nie wychodzę z domu — słabnieję i kaszlę.“ — W tydzień potem 29 t. m. tak doń pisze: „Tak mi źle, że ledwie trzymam pióro w rękach.“ I tak poeta słabł z każdym dniem więcej. Lekarzem jego był Dr. Bari.

W sobotę 25 lutego, był dzień imienin Tarasa. Leżał on już w dniu tym w strasznych mękach. Raniutko odwiedził go Łazarzewski, a zastawszy go tak cierpiącego, posłał natychmiast po dr. Bari. Ten opatrzywszy chorego, oświadczył, że wodna puchlina rzuciła się na piersi — a lekarstwa jego nie przynosiły już ulgi cierpieniom chorego.

Wielką dlań było pociechą gdy dnia tego, z ojczyzny swojej, z Ukrainy, otrzymał parę pozdrowień i wyrazów życzeń od swoich rodaków. Tak z Charkowa telegrafowano doń z pozdrowieniem; poeta był już wtenczas tak chorym, że zaledwie „s p a s y b i“ wypowiedzieć zdołał. Toż samo i Połta-

wianie nie zapomnieli o swoim „ojcu — Tarasie“ i przysłali mu telegraficznie pozdrowienie. Jeszcze tego dnia wyrażał nadzieję, że, gdy pojedzie na Ukrainę, wyzdrowieje.

Nazajutrz, dnia 26 lutego, wstał po piątej z łóżka i kazał się poprowadzić do pracowni. Tam upadł i umarł o wpół do szóstej rano. W mgnieniu oka rozeszła się smutna wieść o śmierci poety - malarza, a serca i oblicza wszystkich rodaków, na tę smutną wieść o zgonie męczennika, głębokim oblekły się smutkiem Dnia 28 lutego 1861, odbył się pogrzeb zmarłego. Nad grobem przemawiali Kulisz, Białozierski, Czużbiński i inni w ukraińskim i polskim języku.

Według życzenia tęsknego Kobzarza, zwłoki jego, zostały po nie długim czasie przewiezione z Petersburga na Ukrainę, i tam nie daleko Kaniowa pochowane.

W 1860 roku wyszło drugie pomnożone wydanie „Kobzarza“ w Petersburgu, zawiera ono: Perebendę, Topolę, Odę do Osnowianeńka, Topielicę, Urzeczoną, Katarzynę, Najemnicę, parę dumek, Hamaliję, Tarasową noc, Iwana Podkowę, nareszcie Hajdamaków; kilka psalmów dawidowych przełożonych na język ukraiński. Większe z tych utworów, wyszły także osobno i po bardzo nizkiej cenie sprzedawane, rozeszły się między ukraińskim ludem.

Wspominając o niektórych psalmach dawidowych, nie możemy pominąć wyrażenia się o nich p. Sowińskiego, który powiada, iż zastraszają swoim wyborem. Prawdziwie nie wiemy, co powiedzieć na to, że którykolwiek z psalmów Dawida, może być treścią swoją zastraszającym? Nie wiemy, co w nich zastraszającego wynalazł tłumacz „Hajdamaków.“ — Powiemy, iż Szewczenko dobry zrobił wybór między pieśniami psalmisty, wybierając z pomiędzy nich owe pieśni przepełnione skargą to prośbą naprzemian; powiemy o nich, że cenzura moskiewska znalazła i w psalmach króla żydowskiego wiersze sprzeciwiające się idei caratu, tak że w wielu miejscach opuszczone są ustępy a wiersze natomiast kropkowane. Może być więc, że było w tych psalmach gdzieniedzie coś zastraszającego — ale dla kogo? Tylko dla caratu.

Wspomniemy tutaj jeszcze o „gościńcu kobzarza“ i „dumach przedśmiertnych.“ — „Gościniec,“ jestto nazwa zbioru, składającego się z 10 drobnych poezyj, umieszczonych w noworoczniku „Chata“ z r. 1860. Poezje te drobne. odznaczające się powiększej części głębokiem uczuciem, a pomiędzy któremi znajduje się kilka lirycznych wierszów, tyczących się tylko poety, mieszczą w sobie całą duszę Szewczenka, a razem uważane dają jasne wyobrażenie o jego sposobie myślenia, o którem nieraz wspominaliśmy. Znaczna część ich zdaje się być wyśpiewaną w niewoli.

„Dumy przedśmiertne“ — są to także drobne poezje, pochodzące z ostatnich dwóch lat życia Tarasa. Zaliczamy do nich tak kilka tłumaczonych przez Gorzałczyńskiego, jakoteż wielką bardzo ilość umieszczonych p. t. „Kobzarz“ w czasopiśmie „Osnowa.“ Tęskne, smutkiem owiane te dumy poety. Uczucie przeważną w nich gra rolę; znajdują się jednak w nich i głębokie myśli filozoficzne, okryte mgłą smutku i przytłumionej wyobraźni. — Ostatnią taką dumę, dłuższą od wielu innych pisał poeta na kilka dni przed śmiercią. Widać z niej jasno, że przeczuwał blizki swój zgon, chociaż, jakto przy opisie ostatnich chwil życia jego widzieliśmy, chwilami miał nadzieję wyzdrowienia.

Na tem kończymy rozbiór dzieł ukraińskiego poety, pisanych w jego rodzinnym języku. Zdaje nam się, żeśmy z wszystkiemi zapoznali czytelników naszych o ile to możliwem było, podając treść, czasami nawet bardzo szczegółową, utworów jego. Tym jednak, którzyby chcieli się lepiej obeznać z duchem poezyj Tarasowych, radzić tylko możemy czytać je, a czytać

w oryginale. Język Szewczenka czystym jest; styl prosty, ludowy, bynajmniej nie zawiły. Polak więc, umiejący czytać grażdankę, nie znajdzie w swem przedsięwzięciu przeszkód — odda zaś prawdzie tę przysługę, że przekonawszy się sam o błahości potwarzy rzucanych na ludowego wieszcza, będzie w stanie obronić go. Jeszcze raz jednak powtarzaym, że trzeba wszystkie dzieła Szewczenka czytać, aby go należycie poznać.

A poznać Szewczenka, to rzecz nie małej wagi.... To wskrzesiciel właściwy nowej idei rusińskiej, wyszłej przez niego z łona Ukrainy; to jej przedstawiciel — ilu jest prawych, inteligientnych Rusinów, każdy z nich czci w Szewczenku ojca nowej idei, wcielonej przezeń w dawne, choć przez długie lata, martwe ciało..... Ukraina i część młodzieży Rusinów galicyjskich, kieruje się jego ideą... Poznać Szewczenkę, powtarzam, to rzecz dla Polaków bardzo wielkiej wagi. Poznawszy go, potrafimy łatwo odróżnić męty od czystej wody w łonie samych Rusinów. Poznawszy przedstawiciela tej idei, przedstawiciela jedynie prawdziwego, uznamy szlachetne i pełne poświęcenia się zamiary zacnej części Rusinów.... Sprawa ich, cierpieniami męczenników już uświęcona, wzmocniona...... I nie na nazwę prawych Rusinów zasługują ci, którzy umaczawszy ręce w ponętnym kruszcu spadlając siebie i obałamucając łatwowiernych braci, wprost zasadom Szewczenkowym przeciwne głoszą zdania i stawiając się na naczelników rodaków swoich, zdradzają Ruś, kierując jej koleje ku ohydnemu despotyzmowi, skazując ojczyznę na wynarodowienie dla korzyści barbarzyńców azjatyckich.... Poznała się już jednak na nich wielka część Rusinów i zasłużone piętno hańby na imionach ich wycisnęła. Oznaki honorowe nadawane sługom przed paroma laty przez panów, wskazały mniej więcej przewódzców tej partji, która jednak niestety dziś jeszcze przeważa!........

Taras pisał także w języku moskiewskim. W rozbiór tych dzieł nie wdajemy się; naprzód mniej nas mogą obchodzić, a potem, mniejszą mają wartość. Wymienimy tu tylko każdy z tych utworów, o ile są nam znajomemi.

Soszenko, udzielając materjałów do biografji Tarasa niejakiemu p. Sawie Cz., wspomina, iż łajał go za wydrukowanie tak płochych wierszy, jak „Tryzna“ w moskiewskim języku. Wspominaliśmy także, że dziennik swój pisany od połowy 1857 do połowy 1858 r., napisał po moskiewsku — W jednym z zeszytów „Osnowy“ z r. 1862, znajduje się spis rękopismów pozostałych po Szewczence, pisanych w języku moskiewskim. Wyliczamy je tu po koleji: Najmyczka, 25 lutego 1844 w Perejesławiu; Warnak (zbrodniarz piętnowany) 1845 r. w Kijowie; Kniahynia 1853 r. z podpisem Darmograj (pseudonim Szewczenka); Muzykant 1854 r.; Neszczastnyj 1855 r.; Kapitausza 1855 r.; Chudożnyk 1856 r.; Prohułka z udowolstwiamy i nie bez morały (w 2 częściach) i Powist' o bezrodnom Petrusi.

Kończąc niniejszą rozprawkę podajemy czytelnikom krótki pogląd na tłómaczów polskich Szewczenka i jego krytyków — oraz ile możności dokładną wiadomość o miejscu wyjścia jego pojedyńczych utworów, aby tym sposobem ułatwić chcącym się zaznajomić bliżej z poetą, możność przeczytania rzadkich u nas dzieł Szewczenka.

Niezaprzeczenie wielkę zasługą około poznajomienia publiczności polskiej z Szewczenka pismami, położył p. Leonard Sowiński swoją pracą p. t. „Taras Szewczenko,“ studjum literackie z dołączeniem przekładu Hajdamaków — Wilno 1861 r. W swojem miejscu czyniliśmy nasze uwagi nad pracą p. Sowińskiego — a chociaż w wielu punktach zbijaliśmy jego sposób widzenia rzeczy, przecież musimy oddać mu podziękowanie za te jego usiłowania

szczególniej, gdy zważymy okoliczności wpośród których pisał i wydał swą pracę. Przekład Hajdamaków, jest podług petersburskiego wydania sumiennie wykonany.

Władysław Syrokomla przełożył całego prawie „Kobzarza," z wyjątkiem „Hajdamaków," „Tarasowej nocy i „Psalmów." Nie tłumaczył Hajdamaków i Tarasowej nocy, albowiem według jego zdania, objawionego w krótkim wstępie, Taras pisząc te poemata, umaczał w krwi swoje pióro. Przekład ładny, chociaż miejscami bardzo wolny. Nosi on tytuł: Kobzarz — Wilno 1862 roku.

Tłumaczem jednak Tarasa Szewczenki, który najdoskonalej przyswoił polskiej literaturze utwory jego, jest niezawodnie p. A. J. Gorzałczyński. Przełożył on na polski język całego „Kobzarza," z wyjątkiem „Hajdamaków," w których przekładzie widział się być godnie zastąpionym przez p. Sowińskiego. Oprócz tego znachodzimy w tomie przyswojonych poezyj Tarasa „Żołnierską krynicę," kilka dum przedśmiertnych i „Gościniec kobzarza." Gorzałczyński pojął Szewczenkę — i dla tegoto tak wybornym jest jego przekład. Zalecamy go więcej czytelnikom, niż przekłady Syrokomli, które chociaż miejscami poetyczniejszą na sobie noszą cechę, zacierają jednak pierwotny charakter poezyj Tarasowych. Jak w dziele p. Sowińskiego, tak i w tem, tłumaczenia poprzedza wstęp. Gorąco i z szlachetnym entuzjazmem stanął tu Gorzałczyński w obronie Szewczenka przeciw niektórym zarzutom p. Sowińskiego. Dzieło to wyszło p. t.: A. J. Gorzałczyńskiego przekłady poetów małorosyjskich. Taras Szewczenko. Kijów 1862.

Uwagi godną jest wspominana już przez nas krytyka dzieła p. Sowińskiego w bibl. Warsz. z 1862 r. i oprócz tego kilka artykułów o Szewczence w „Dzienniku literackim."

Oprócz dwóch wydań, Kobzarza w Petersburgu, o czem już mówiliśmy, wyszło także wydanie dzieł Szewczenka w Lipsku. Poźniejsze utwory poety są rozsiane po rozmaitych pismach czasowych, jakoto w „Osnowie (Niewolnik, Dumy przedśmiertne) w lwowskich „Weczernyciach" z 1862 i 1863 roku (Neofici, Kaukaz, Widma, Drużnie posłanie i t. d,) w „Chacie" z r. 1860. Poemat „Sen," znany mi z rękopismu po części z korekty drukarskiej, przygotowanej do wydania tego poematu we Lwowie, które jednak niestety nie przyszło dotychczas do skutku.

KONIEC.

MACHIAVELLI.

III.
Polityka Machiavellego.

(Ciąg dalszy.)

„Rozprawy nad dekadami Liwjusza" są drugim pomnikowym wykładem polityki Machiavellego. Podobnie jak „książe" jest zbiorem rad zaczerpniętych z praktyki jak monarcha ma się utrzymać przy władzy, tak „rozprawy" przeciwnie zawierają zbiór rad dla rzeczypospolitych ku ubezpieczeniu wolności i utrwaleniu rządów republikanckich.

Dzieło to, obszerniejsze nierównie od „księcia,“ dzieli się na trzy księgi. Pomimo że na czele każdej księgi wypowiada Machiavelli główną kierującą myśl, którą w takowej rozwija, nie jestto dzieło bynajmniej systematyczniejsze i w bardziej umiejętne formy ujęte jak „książe.“ Jestto także raczej zbiór publicystycznych rozprawek o rozmaitych zagadnieniach ważnych dla rządów republikanckich, niż wykład ściśle naukowy. Nie stanowi to dzieło bynajmniej komentarza do Liwjusza; nie trzyma się w nim nawet autor bardzo ściśle porządku zdarzeń przez Liwjusza opowiadanych. Z dedykacji i wiadomości o życiu Machiavellego okazuje się, że „rozprawy“ są owocem rozmów przyjacielskich o stosunkach ojczystych, które autor zbierał a stosując je do starożytnych dziejów i objaśniając przykładami z dziejów współczesnych, wyprowadzał z nich prawidła praktycznej polityki dla rządów republikanckich.

W „księciu“ zachowuje się autor zupełnie przedmiotowo i nie objawia stanowczo swej barwy politycznej; tu zaś objawia nietylko republikanckie swoje zasady, ale oraz występuje jako przeciwnik szlachty, a zatem jako demokrata, w dzisiejszem znaczeniu. Demokratyzm Machiavellego występuje dosyć wybitnie, pomimo tego że on uznaje za najlepszy rząd ten, gdzie jest równowaga monarchizmu, arystokracji i demokracji. Ta zasada jest kilkakrotnie powtórzona w dziele, ale jak w ogólności ścisłe przeprowadzanie zasad nie jest bynajmniej cechą jego dzieł, tak też i tu odstępuje on od niej często w sposób nader stanowczy.

Dla braku systematycznego wykładu musimy w przejrzeniu treści dzieła, jakeśmy to z „księciem“ uczynili, trzymać się porządku rozdziałów.

Zaczynają się „rozprawy“ w księdze pierwszej od roztrząśnienia pytania: „Jak powstają miasta?“ Miasto bierze tu Machiavelli jednakże w znaczeniu takiem, w jakiem Rzym nazywany był miastem, i w jakiem za jego czasów brano miasta włoskie, stanowiące osobne rzeczypospolite. W tym znaczeniu biorąc miasta przechodzi on w prost od powyższego zapytania do rozwiązania rozmaitych rodzajów rzeczypospolitych. Znajdujemy tu właściwe pisarzom starożytnym wyobrażenie, którego w nowszych czasach przykładem żywym była Polska, iż Machiavelli nie przeciw stawia monarchji republice, i rozróżnia w rzeczypospolitej samej trojaki rodzaj rządów: monarchiczne, arystokratyczne i ludowe (popolari).

To co my wedle dzisiejszych wyobrażeń nazywamy monarchją, mianowicie dziedziczne panowanie monarchów, jest według Machiavellego zepsuciem monarchicznej rzeczypospolitej i nazywa on to, zupełnie trybem Greków i Rzymian tyranją.

„Pierwsze zawiązki społeczeństwa powstały, po długiem zostawaniu w rosypce, przez zjednoczenie się w celach wzajemnego bezpieczeństwa. Zrazu obrano najodważniejszego i najsilniejszego naczelnikiem. Z tego zawiązania się stanu społecznego w celach bezpieczeństwa powstały wyobrażenia o tem co jest pożyteczne i uczciwe, a co zgubne i haniebne; ztąd potrzeba ustaw i pierwsze wyobrażenia o sprawiedliwości. W skutek takiego postępu wyobrażeń wybierano już naczelnikiem nie najpotężniejszego i najwaleczniejszego, ale najmądrzejszego i najsprawiedliwszego. Ale gdy książęta zaczęli być dziedzicznemi wyrodzili się w krótce potomkowie od przodków, zaczęli wzbudzać nienawiść w ludach; nienawiść ludu wznieciła w księciu bojaźń, a z bojaźni chwycili się książęta gwałtu i tak przerodziła się monarchja w tyranję. To stało się wreszcie powodem upadku książąt, powstawały spiski i bunty wzniecone przez możnych i odważnych obywateli. Ci kładąc koniec tyranji wystąpili w obec ludu jako oswobodziciele. Powstały rządy nowe, mądre, sprawiedliwe: arystokracje. Lecz zgubą arystokracji była znowu dziedziczność władzy. Synowie pierwszych

oswobodzicieli narodów od tyranji niezadowalniali się równością obywatelską i przekształcili arystokracje w oligarchje. Nastały demokracje, które znowu dla braku mądrego przewództwa wyrodziły się w anarchje.“

Taka jest treść wywodu, w którym Machiavelli przedstawia obieg życia wszystkich rzeczypospolitych (czyli państw). Widzimy w tem ważną różnicę od dzisiejszego pojmowania monarchji, która jest według niego tylko pewną formą samorządu (złożeniem władzy w ręce jednego z woli narodu) i arystokracji, której warunkiem jest według Machiavellego równość obywatelska.

Niemasz jednak nigdzie w tem dziele definicji tych form. Okazuje się tylko z przykładów co Machiavelli pod niemi rozumie.

„Żadna z pomienionych form rządu nie jest trwała. Dla tego mądrzy prawodawcy usiłowali zawsze pogodzić wszystkie trzy formy.

Rzym jest najlepszym przykładem, który przeszedł od monarchji do arystokracji, od tej do demokracji a w końcu połączył równowagę wszystkich trzech władz.“

Pod tą równowagą nie rozumie Machiavelli bynajmniej mocarstwa rzymskiego, tylko republikę, jaka się ukształtowała po upadku decemwirów, jak to z dalszego toku rzeczy widzieć będzidmy. W jego oczach był Cezar tyranem.

Monarchiczna władza była w rękach konzulów, arystokratyczna w senacie, a demokratyczna w trybunach ludu.

Zastanawia on się dalej nad tem, że walka między senatem a ludem była właśnie źródłem wielkości i ustalenia wolności w Rzymie. Polemizuje on w tej kwestji z przeciwnikami upatrującymi w rzeczonych niesnaskach tylko nierząd i rozstrzyga sprawę następującem zdaniem:

„Jeżeli trybunał (ludu w Rzymie) zawdzięcza swój początek nieporządkowi, to sam ten nieporządek godnym jest wszelkich pochwał: bo zapewnił ludowi udział w rządach a trybunów uczynił strażnikami wolności rzymskiej.

Z tąd wywija się zaraz pytanie, któremu Machiavelli poświęca osobny rozdział: komu lepiej poruczyć straż wolności: czy szlachcie, czy ludowi? Odpowiedź wypada na stronę ludu.

„Szlachta, pisze między innemi Machiavelli, pożąda panowania, lud chce wolności. Lud nie mając widoków ani łatwości zagarnięcia władzy, będzie zazdrośniej strzegł wolności i nie dopuści aby sobie drudzy przywłaszczali panowanie, którego on sam osiągnąć nie może. — Straż skarbu należy zawsze poruczać tym, którzy najmniej na niego są chciwi.“

Z kwestji trybunatu wynika znowu potrzeba sądu i prawa na obywateli naruszających dobra publiczne (głównie na dążących do ogarnięcia władzy). Należy ustanowić prawo i sądy osobne na to, aby nie nastręczać masie ludu sposobności do wzburzeń gwałtów i innych środków niebezpiecznych dla rzeczypospolitej.

Podając dalej znowu rady jak należy w podobnych oskarzeniach zapobiegać oszczerstwu, przychodzi Machiavelli, z uwagi iż oszczerstwo i lekkomyślne oskarzanie obywateli jest zawsze znamieniem zepsucia rzpltej, do, kwestji jak naprawić zepsutą rzeczpospolitę. Pod naprawą rozumie Machiavelli powrót do pierwotnych instytucyj, które musiały być dobre skoro dały życie rzeczypospolitej.

Przytaczamy to zdanie Machiavellego tylko do tego, że w dalszym toku dzieła opiera on na nim różne bardzo trafne uwagi, chociaż zdania samego nie można bezwarunkowo uznać za słuszne.

Otóż naprawa rzeczypospolitej podobnie jak utworzenie tejże pierwotne uskutecznia się najsnadniej przez działanie jednego tylko męża odznaczającego się cnotami. Naprawa rzeczypospolitej jestto pora przechodowa w której rzeczpospolita powinna złożyć władzę w ręce jednego najcnotliwszego. Ale jestto bardzo niebezpieczne przejście. Obywatel cnotliwy nie łatwo się skłoni do użycia środków nadzwyczajnych i do ujęcia władzy absolutnej na pewien czas, co w takim razie jest niezbędne; człowiek zaś zły nadużyje tej władzy na swoją korzyść i staje się tyranem.

„Tyranja choćby najłagodniejsza zawsze jest naganną.“ Temu poświęca Machiavelli cały osobny rozdział i godne jest uwagi a mianowicie w dzisiejszych czasach, gdzie kwestja cezaryzmu jest kwestją dnia, ciekawe jest zdanie Machiavellego o Cezarze:

„Kto chce wiedzieć, coby o nim powiedzieli pisarze niezawiśli potrzebuje tylko czytać, co oni pisali o Katylinie. Cezar byłby na siebie ściągnął potępienie o tyle większe, o ile winniejszym jest ten co zbrodni dopełnia, od tego który ją tylko zamierza. Zbadajmy tylko pochwały dawane Brutusowi a przekonamy się, że nie mogąc napiętnować tyrana z powodu jego potęgi, wynoszono jego nieprzyjaciela.“

Rozważając ważność instytucji religijnych dla rzeczypospolitej ubolewa Machiavelli nad upadkiem kościoła rzymskiego. W tych rozdziałach okazuje się zupełnie jawnie jego stanowisko względem papieztwa. Są one dalszym ciągiem rozprawy o naprawie rzeczypospolitych.

Za najlepszy dowód upadku kościoła uważa on okoliczność, że ludy będące najbliżej stolicy apostolskiej są właśnie najmniej religijne. Zbadawszy pierwotnego ducha instytucji, a poznawszy o ile się praktyka od niego oddala, można sądzić bez trudności że „jesteśmy blizkimi zupełnej zagłady kościoła albo rozbicia.“

Tak pisze Machiavelli przewidując bystrym wzrokiem polityka reformację kościoła.

„A ponieważ, pisze on dalej, niektórzy twierdzą, że szczęście Włoch zależy od kościoła rzymskiego, więc przytoczę przeciwko temu kościołowi niektóre ważne nagany, jakie mi się nasuwają, a między któremi są dwie nadzwyczaj ważne, nieulegające żadnemu zarzutowi.“

„Przedewszystkiem zły przykład dworu rzymskiego, zniweczył w tej krainie wszelką pobożność i wszelką religję, zaczem idzie mnóstwo niestosowności i nieporządków.... Kościołowi to i księżom zawdzięczamy my Włosi że jesteśmy bez religji i bez obyczajów...lecz zawdzięczamy jeszcze gorsze złe, które jest powodem naszego upadku. A tem jest, że kościół utrzymywał i utrzymuje ciągle niezgodę w tej nieszczęśliwej krainie... Jedynym powodem, że Włochy nie mają jednego rządu czyto monarchicznego, czy republikanckiego, jest kościół, który mając władzę świecką nie miał nigdy ani dosyć odwagi ani siły aby owładnąć resztę Włoch i stać się ich panem.„

Sądzimy że uwag tych nie powstydziłby się dziś jak najgorliwszy patrjota włoski i katolik zarazem.

Cięższy jeszcze zarzut czyni Machiavelli rządowi papiezkiemu, który także i dziś jest na czasie, mianowicie: „że naprowadzał zawsze cudzoziemców do kraju, aby za ich pomocą utrzymać się przy swojej świeckiej władzy.“

Że u Machiavellego religja jest tylko środkiem politycznym do utrzymania władzy, to okazuje się tak ze wspomnianych dopiero rozdziałów, jakoteż z następujących kilku, które są poświęcone obszernemu rozbiorowi objaśnionemu mnóstwem przykładów z Liwjusza kwestji: jak Rzymianie umieli wyzyskiwać religijność ludu w celach politycznych?

Po tych rozdziałach o religji jako środku politycznym, stanowiących niejako osobny dział w księdze. I następuje szereg rozdziałów poświęconych znowu rozbiorowi kwestji: jak trudno jest dla narodów przyzwyczajonych do panowania monarchy zachować wolność, jeżeli ją przypadkiem odzyskają (to jest jeżeli się monarchja zmieni w republikę?) dalej, jak naród zepsuty z jeszcze większą trudnością może utrzymać uzyskaną wolność niż niezepsuty, nareszcie: Jakim sposobem utrzymać w narodzie zepsutym wolne rządy (t. j. republikanckie) jeżeli je już posiada, a jak zaprowadzić takowe, jeżeli ich nieposiada?

Cała treść rozumowania da się ująć w następujących kilka zdań.

Przedewszystkiem należy rozróżnić: czy naród jest niezepsuty czyli zepsuty. Pod zepsuciem rozumie głównie Machiavelli zwykłe zepsucie obyczajów, chciwość, łupiestwo a nadewszystko w sprawach publicznych przedajność zagnieżdżoną w obywatelstwie. Jednakże za główną cechę niezepsutego narodu uważa Machiavelli zupełną równość co do praw obywatelskich. Dla tego przy zmianie monarchji na republikę, to jest przy przejściu narodu ze stanu poddaństwa do stanu wolności, głównym warunkiem trwałości rządów wolnych jest równość.

Jednak po upadku monarchji pozostaje zwykle stronnictwo dawnych rządów, składające się ze wszystkich, którzy z monarchy zyski jakiekolwiek ciągnęli (co my nazywamy stronnictwem reakcyjnem). Stronnictwo to dąży do przywrócenia tyranji, spiskuje, podkopuje rządy wolne, a jeżeli naród jest zepsuty obala je w końcu.

Wzorem takiego stronnictwa są synowie Brutusa po upadku Tarkwinjuszów w Rzymie.

Jakiż jest środek przeciw temu? Nie masz innego jak pozabijać synów brutusowych (t. j. wytępić stronnictwo reakcyjne).

Ale to może się udać tylko w narodzie niezepsutym. Naród zepsuty nie jest zdolny do wolnego życia, tam więc jest bardzo trudno utrzymać rządy wolne. Trzeba przedewszystkiem zatkać źródło zepsucia. Źródłem zepsucia w narodzie zaś jest zawsze zaprowadzenie nierówności między obywatelstwem. Trzeba więc znieść nierówność, a sprowadzić wszystko do jednego poziomu. Na to zaś potrzeba, zwłaszcza w narodzie zepsutym środków nadzwyczajnych.

Środki te są tedy następujące. Trzeba zaprowadzić reformę instytucyj narodowych częściową, albo całkowitą t. j. całej konstytucji.

Częściowa reforma wymaga zawsze ludzi światłych i cnotliwych, którzy się znają na złem i na potrzebach rzeczypospolitej. O takich ludzi trudno bardzo w zepsutym narodzie, a jeżeli się znajdą to znowu trudno przekonać naród o potrzebie zmian.

Całkowita reforma jest jeszcze trudniejsza (przypominamy że pod reformą rozumie zawsze Machiavelli powrót do ustaw pierwotnych, którym rzeczpospolita zawdzięcza swój początek i wzrost).

Tak na jedno, jak jeszcze bardziej na drugie, nie wystarczają zwyczajne środki. Trzeba tu zejść z drogi powszedniej i uciekać się do przymusu, gwałtu, broni. Reformator musi w takim razie stać się przedewszystkiem absolutnym władzcą, aby mógł rozporządzać wedle najlepszego uznania. Tu nowa trudność. Aby się stać reformatorem trzeba być człowiekiem cnotliwym; cnotliwy rzadko się skłoni do użycia środków nieprawnych; przeciwnie zaś człowiek zły skłonny jest do owładnięcia rządu ale i do przemienienia rzeczypospolitej w tyranję.

Z tego wszystkiego wyprowadza Machiavelli wniosek że dla odrodzenia zepsutej rzeczypospolitej najlepsze jest zaprowadzenie monarchji.

Kwestja reformowania rzeczypospolitej przez zaprowadzenie monarchji, naprowadza Machiavellego w kilku miejscach tego dzieła na rozbiór zadań jakie ma rząd monarchiczny w takiem państwie. Tu występuje on znowu z takiemi samemi radami jak w „księciu“ z właściwą sobie w tej mierze obojętnością na złą lub dobrą stronę tych rad.

Tak mówi on: że książe nowo ustanowiony w krainie którą zdobył powinien obalić cały dawny porządek rzeczy: zmienić a raczej znieść konstytucję, zmienić urzędy i t. d. Jest tu mowa o monarsze absolutnym który obejmuje rządy w zdobytej rzeczypospolitej. Rady jakie tu daje Machiavelli są jakoby tylko opisaniem postępowania rządów rozbiorczych w Polsce.

Wyłuszczywszy te przepisy robi on w końcu następną uwagę:

„Jestto postępowanie zarazem barbarzyńskie i sprzeczne z wszelką cywilizacją. Nie tylko chrześcijaństwo ale ludzkość potępić musi takie działanie... kto jednak nie chce iść drogą dobrą, wyżej wskazaną (t. j. pozostawienia rzeczypospolitej jej instytucji, praw i własnych urzędników) ten musi koniecznie iść drogą zbrodni. Ludzie myślą wszakże najczęściej, że mogą dojść do celu drogą pośrednią, a przezto narażają się na największe niebezpieczeństwa, bo nie umieją być ani zupełnie dobrymi ani zupełnie złymi.

Tej ostatniej kwestji: Jak ludzie w sprawach publicznych nie umieją być ani zupełnie dobrymi ani zupełnie złymi, czyli jak szkodliwe są w polityce półśrodki, poświęca Machiavelli osobny rozdział, pomimo że często bardzo powraca do tego zdania w ciągu dzieła. (C d. n)

Ogrzewanie wagonów kolei żelaznych.

Drogi żelazne, z każdym dniem wydoskonalane pod względem administracji i wygodnego stosownie do płacy pomieszczenia podróżujących, pozostawiają jeszcze bardzo wiele do życzenia pod względem ogrzewania wagonów. Dziś ogrzewane są tylko wagony pierwszej klasy, to jest miejsca najmniej przez podróżujących zajmowane; wagony zaś klas niższych są zupełnie wystawione na zimno i dotąd, pomimo widocznej potrzeby ulepszenia, nie zastosowano żadnych zaradczych środków zapewniających wygodę podróżnym.

Ogrzewanie wagonów jest kwestją mającą interes ogólny: drogi żelazne jako najważniejszy dzisiaj środek komunikacji, tak wiele przyczyniają się do prędszego prowadzenia rozmaitych interesów dając możność załatwiania ich osobiście, że wszelkie polepszenie tyczące się wewnętrznego urządzenia wagonów powinno nas obchodzić prawie tyle, ile nam chodzi o polepszenia w naszym stałym mieszkaniu; bo też jeżeli dla bardzo wielu wagony są pomieszkaniem czasowem, to dla niektórych osób, n. p. dla ludzi handlu, są one prawie mieszkaniem jedynem.

Pierwszem ulepszeniem zrobionem w urządzeniu wagonów, było zakrycie wagonów wszystkich klas; dawniej zakryte były tylko miejsca pierwszych dwóch klas; wagony zaś klasy trzeciej, były, jak imperiale dzisiejszych omnibusów, ze wszystkich stron odkryte. Jeżeli zwrócimy uwagę na to, że szybki bieg pociągu

sprawia tak silny prąd wiatru, iż nawet podczas lata i w krajach ciepłych, podróżujący doznają nieprzyjemnego wrażenia skoro okienka wagonu, przynajmniej z jednej strony, nie są zamknięte, łatwo pojmiemy, jak niedogodne były dawne miejsca klasy trzeciej. Tak, we Francji, przy odkryciu pierwszych kolei, a mianowicie linij łączących Montpellier i Celte, Alais et Grand-Combe etc. wiele bardzo osób niemogących opłacać miejsc droższych i podróżujących trzecią klasą, zostało tkniętych silną chorobą; odkryte wagony nie mogły więc pozostać czas długi; wkrótce powstano na podobne urządzenie, przypisując je niesumienności i spekulacji kompanji dróg żelaznych. Trudno jednak wierzyć, żeby ówczesne kompanje urządzając odkryte wagony, miały na widoku zmuszenia podróżnych do zakupowania miejsc droższych; złe urządzenie należało przypisywać nie spekulacji przedsiębierców, lecz jedynie ich niepraktyczności w rzeczy zupełnie dla nich nowej. Zresztą, wkrótce się okazało, że odkryte wagony zupełnie sprzeciwiały się interesowi kompanji, zły stan miejsc klasy trzeciej, zamiast powiększyć liczbę podróżnych klasy drugiej, spowodował tylko to, że ubożsi widzieli się zmuszonymi zaniechać podróży koleją, a załatwiać jak przedtem swe interesa korespondencją; tak więc trzecia klasa zostawała pustą, a w liczbie zakupowanych miejsc pierwszej lub drugiej klasy nie zaszła żadna zmiana.

W zarzutach, jakie czyniono kompanjom, zwracano uwagę szczególniej na to, że wagony klasy trzeciej z drewnianemi ławkami niczem nie okrytemi, wtedy gdy nawet najgorsze miejsca dyliżansów zwykle są obite, aż nadto dostatecznie wykazywały różnicę miejsc w cenie; wymagano zatem, żeby trzecia klasa tak mało dogodna była przynajmniej ze wszech stron okryta i ochraniała podróżujących od deszczu i niepogody. Sprawiedliwy ten zarzut, przez rząd był wysłuchany i otrzymał pożądany skutek; klasa trzecia, na równi z innemi została zaopatrzoną we drzwi i okna i podróżni nie mieli potrzeby obawiać się więcej wiatru lub słoty.

To, o czem mówimy, działo się wtedy, kiedy drogi żelazne, przeprowadzone w rozmaitych miejscach nie były jeszcze z sobą połączone i nie formowały dzisiejszej sieci, pokrywającej ogromne przestrzenie; linje więc dróg były krótkie, a zatem podróżowano tylko we dnie. Lecz później, gdy rozmaite oddzielne linje zostały z sobą połączone, kiedy wagony kursowały tak we dnie jak i w nocy, najważniejszą niedogodnością podróżowania koleją było zimno, jakie musieli znosić podróżni; wiadomo bowiem, że ciało nasze, zostając przez czas długi bez wszelkiego ruchu, oziębia się i staje się czulszem na działanie zimna nie tylko podczas zimy ale nawet w pewnych letnich nocach, szczególniej jeżeli kolej przechodzi wzdłuż rzek. Z powodu dukuczliwego zimna, jakie często cierpieli podróżni, niezbędnem było wynalezienie sposobu ogrzewania wagonów podczas zimowego ich kursu.

Konieczność ogrzewania wagonów była więc już oddawna uznaną i w tym celu poczyniono rozmaite kroki; lecz kompanje kolei żelaznych opierały się wszystkim dotychczas podanym środkom ogrzewania, uważając je albo za niedostateczne, albo za drogie i niebezpieczne; tak że do dziś dnia żaden z wynalezionych środków zapobieżenia zimnu nie został jeszcze wprowadzony w powszechne użycie.

Widocznem jest że użycie ognia, pod jakąbądź postacią jako środka ogrzewającego, byłoby bardzo niebezpiecznem, gdyż ogień z powodu wiatru wywołanego szybkim pędem pociągu, mógłby łatwo sprowadzić pożar. Potrzeba więc było szukać innych środków. Otoż zaczęto ogrzewać wagony za pomocą skrzyń napełnianych gorącą wodą i stawianych u nóg podróżujących; lecz ten sposób jedyny wprawdzie, jaki do dziś dnia pozostaje w używaniu, jest niedogodny pod tym względem że wymaga skomplikowanej ręcznej roboty, pociąga za sobą stratę czasu, i według wyrachowań kompanij, jest połączony z niezmiernymi wydatkami gdyż 1. skrzynie miedziane, służące do ogrzewania, i które powinny być utrzymywane w znacznej liczbie aby je można było często odmieniać, są dość drogie,

2. dla ogrzewania wody, potrzebne są na głównych stacjach kotły, które zużywają wiele węgla, 3. dla nadzoru nad kotłami potrzeba nowych wydatków na opłatę robotników.

Pojęcie o pracy, wywołanej ogrzewaniem wagonów za pomocą gorącej wody, będziemy mieli zwróciwszy uwagę na to, iż przez kilka miesięcy w przeciągu których ogrzewane są wagony, to jest od 1 listopada do 15 kwietnia, trzeba odmieniać skrzynie z wodą od 6 do 8 razy na dzień, że za każdym razem operacja odbywa się w ten sposób, że z wagonów wyciągają skrzynie, znoszą je na stacje, tam je odkrywają, nalewają wrzącą wodą, następnie zamykają, spiesznie przenoszą do dworca kolei, a z tamtąd popiero do wagonów; ta operacja tak długa i fatygująca powtarza się co dwie godziny gdyż po upływie tego czasu skrzynie są już zupełnie zimne. (Dok. n.)

PIEŚNI PROROKÓW.

Przekładu Adama Pajgerta.

Lwów — nakładem Karola Wilda 1865.

(Ciąg dalszy).

Co do znaczenia tych pieśni, jakoteż co do ich stosunku do oryginału i co do sposobu obrobienia artystycznego niemało nas może objaśnić już sama przedmowa autora w formie listu do Kornela Ujejskiego napisana. Nim jednakże do tych szczegółów przejdziemy, zastanówmy się nad ich ogólnemi cechami jako zbioru drobniejszych poezyj i nad ich wzajemnym związkiem i stosunkiem. Jest to tak samo jak Melodje biblijne cyklus zamknięty poezyj w duchu biblijnym idący za jedną pewną nicią przewodnią i podporządkowany pod jednę myśl główną. W Melodjach biblijnych prócz ogólnego wstępu, oderwanego od właściwego wianka poezyj biblijnych formą, myślą i odmiennością układu i tonu poetycznego, stanowi właściwy wstęp do dalszego szeregu poematów pieśń Jubala, wyjaśniająca stanowisko poety narodowego pod względami, jakie autorowi śród okoliczności, w jakich pisał, w stosunkach do treści i tematów, jako też do ducha i tonu, w jakim dalsze poezje są napisane, najważniejszemi się wydały. W pieśniach Proroków wstep on ogólny, zastąpiony przez przedmowę, prozą napisaną, a miejsce pieśni Jubala tak co do stanowiska, jak co do znaczenia zajmuje Pieśń wstępna osnuta na temacie powołania Izajasza na proroka i zadania, jakie on ma do spełnienia. Potem snuje się w jednym i drugim zbiorze szereg poematów ugrupowanych w pewnej progresji i że tak powiem według pewnej skali tonów, aż po całym tym szeregu tonów bolu, goryczy, gniewu, oburzenia, samopoznania, pokory, rezygnacji, zaufania, nadzieji, odwagi i przeczucia zamyka je poemat stanowiący akord ostateczny, przejednawczy, kojący wrażenia bolu, łagodzący gniew i oburzenie, zapewniający spełnienie nadzieji, podnoszący zaufanie i odwagę, jakiś przedświt błogiej przyszłości, jakaś zapowiedziana ciszy i spokoju, jakaś jutrzenka dnia słonecznego po burzy, nocy i ciemności mieniących się gwałtownych uczuć. Takim akordem ostatecznym jest w Melodjach biblijnych Jan Chrzciciel, a w Pieśniach proroków Ezdrasz, — coś co przypomina ostatni tren Kochanowskiego, gdzie mu się matka jego z Urszulką na ramieniu ukazuje, ból jego koji, pociesza i boleśnie na dalsze osierocone życie w odwagę i męztwo go uzbraja.

Ta jest jednakże różnica między Melodjami Kornela a Pieśniami proroków, że tamten cyklus jest wszechstronniejszy, szerszy; tu zaś jak naturalnie odpowiednio do tematu i za-

kroju, tak co do rozmaitości materji, jakoteż i poetycznego tonu ciaśniejszy i jednostajniejszy. Tam cały on wielki Bóg Hebreów z dawniejszego okresu ich dziejów, co się objawia Eljaszowi ogniem, wichrem, burzą, trzęsieniem ziemi i cichym szelestem wiatru, co łamie góry i skały, co w krzaku gore, co rozdziela morze czerwone, co idzie przodem w słupie ognistym, co księgi zakonu śród grzmotów i błyskawic daje, a przestępców ogniem pali, co wali mury Jerícha — tu zaś te jego strony odbijają się tylko w duszy proroków jak niebo gwiaździste w zwierciedle jeziora na dnie; jako reminiscencja świetności narodu, kiedy to Pan tyle dla swego ludu czynił; temat tu ciasniejszy; tu występuje głównie tylko Bóg, co grozi przestępcom niewolą babilońską, co ich karze, co ubolewa nad nimi cierpiącymi, co ich pociesza i przyrzeka im powrócić ich do ojczyzny i do dawnej świetności. — Przez całą tę serję ciągnie się nić bolu, jak w Trenach Jeremjasza, nadzieja, że Bóg Izraelowi przepuści i »na córce Babilońskiej, na pannie Chaldejskiej« pomści krzywdy, przez nią Sionowi wyrządzone. Jednakże ton tych skarg i żalów, tych modłów o przebaczenie i pomszczenie nie jest tak namiętnie gwałtowny, jak w innych skargach w biblijnym sposobie pisanych. Tam widzimy nieraz serca rozdarte bolem, piersi wyschłe, zatrute goryczą, usta spalone wewnętrzną żądzą zemsty, oczy bezłezne, zapadłe w twarz wynędzniałą, połamaną niezaspokojonem pragnieniem zda się, że słusznie należącego się i żądanego szczęścia; ton krwawy, sponurzały, głuchy i nawet w nadziei posępny, i prawie beznadziejny, dusza głodna i spragniona, a przeto pijąca rado choćby jad chciwej namiętności, jak on struś, co »głodny gardziel żwirem pustyń dławi.« (*Słowacki.*)

Pieśni proroków w swych uczuciach cichsze, nie tak wulkanicznie gwałtowne. Ton ich więcej biblijnie spokojny, nie tak uczuciem miotany i zebrane w nich te ustępy z biblji, przy których nawet w zestawieniu ich z innemi czasem pytanie się nasuwa, czy Izrael męką wieków unużony w goryczy rozpaczy zdał się na wolę losów? czy tak nadzieja jego pełna i świetna, że przy niej na ból swój zapomina, że nią się cieszy i bawi? czy może już owiądł, osłabł i strawiony wewnętrznym żarem niezdolny tak gorąco kochać, gniewać się, oburzać i nienawidzić? czy może on jak ten wulkan, co wylawszy swą gorycz w lawie z duchem dziejów przejednany pozwala na niej i na pokładzie popiołów rozsypać się kwieciu i winnym macicom wyciągać swe bujne wikły ku niebieskiemu zawsze pogodnemu niebu, a swe grona zielone ku słonecznym promieniom, czekając aż ono górę zwalisk i rumowiska w ogród przemieni, którego ziemia dlatego tak urodzajna, że goryczą, łzami i krwią napojona?

Oto co naszą uwagę na się zwraca pod względem głównej ideji i charakteru tych poezyj. Niemniej ciekawą będzie paralela między temi a utworami Kornela pod względem formy artystycznej, sposobu i miary użycia materjału biblijnego i przelania go w rymowany wiersz polski. Niektóre poezje K. Ujejskiego napoiły jednę postać biblijną uczuciami, jakie w biblji bardzo są częste i silne, ale nie w tym stopniu i nie w tej mierze, a przedewszystkiem nie z tym kolorytem Autor zupełnie oryginalne i biblji bezpośrednio nie tykające utwory ochrzcił biblijnem imieniem dla analogji uczuć i stosunku. W Melodjach biblijnych czerpał on temata z biblji i owijał je w obrobieniu w obrazy biblijne, oblewał je blaskiem myśli biblijnej i tchnął w nie duszę narodowo-biblijną Muszą one jednakże jako zupełnie oryginalne i wolne parafrazy być uważane. Autor Pieśni proroków zaś ani nam nie dał przekładów, choćby tak wolnych i swobodnych jak je dał w Psalmach Kochanowski, ani parafraz zupełnie wolnych, jak je dał w melodjach Ujejski. Stoi on na środku między temi dwiema drogami. Temata są wzięte z biblji, myśli, zdania a nawet i wyrazy wszystkie biblijne, ale zestawienie ich dość wolne. Czasem jedna pieśń zbiera kłosy z kilku rozdziałów w jednę wiązankę — czasem z jednego rozdziału wyciągnięte główne myśli, słowami oryginału oddane.

(C. d. n)

Wydawca i odpowiedzialny Redaktor: **F. B. Twardowski.**

Główny współpracownik: **L. Tatomir.**

Z drukarni Zakładu nar. im. Ossolińskich. *Pod bezpośrednim zarządem Aleksandra Vogla.*